Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

ŚWIATOWID

ILUSTROWANY KURYER TYGODNIOWY

Cena egz. 80 gr.

wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Poznaniu — WARSZAWIE — Lwowie — i Wilnie.
Prenumerata kwartalna: 10 złotych; zagranicą 12 złotych — Cena ogłoszeń za wiersz 1 mm 40 grosze. Nadesłane 1 złoty. Między tekstem redakcyjnym 2 złote
Redakcja i Administracja: Kraków, Basztowa 17, telefon 35-42. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200.

Cena egz. 80 gr.

Nr. 21 Sobota, 27. grudnia 1924 Rok I.

Z serdecznymi życzeniami



WESOŁYCH ŚWIĄT

Powyższą rycinę reprodukujemy wedle obrazu znakomitego artysty-malarza Jacka Malczewskiego p. t. „Chłopi nad Żłóbkiem". Dzieło to powstało w r. 1882 i po raz pierwszy wystawione było w pałacu Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie. Mistrz Malczewski przedstawił w arcydziele swem chwilę przybycia do stajenki betleemskiej pasterzy z darami dla Dzieciątka. Pasterzami tymi są nasi polscy chłopi z ziemi krakowskiej. Stanęli Krakusi nad Żłóbkiem i Boskiemu Dzieciątku składają hołd, a na ich twarzach maluje się miłość bezgraniczna i zachwyt.

W pomrokach mgły grudniowej.



Nastrojowy widok kolumnady dawnego pałacu Brühlowskiego, dzisiaj siedziby Sztabu Generalnego.



Fragment z ogrodu Saskiego w Warszawie, spowitego w mgłę grudniową.

Gdy mgła otuli szarym, wilgotnym tiulem świat, trudno zdobyć się na dobry humor. Posępnie snują się zakatarzeni ludzie, a ten i ów mruknie jakieś urąganie obrzydliwej niepogodzie. A jednak czyj wzrok wrażliwy jest na piękno, ten ma i w tej mgle widoki, które mu sprawiają prawdziwą przyjemność. Bo oto widzi rzeczy, nieoglądane nigdy przy jasnem świetle słonecznem. Kontury budynków miejskich wynurzają się z ogólnej szarzyzny tajemniczo jakby senne i stoją cicho i spokojnie, a ich artystyczny kształt, nie tracąc wyrazistości, nabiera szczególnego nastroju. Zwłaszcza stare budynki, stare rzeźby i pomniki teraz dopiero mają styl, są wyrwane z brutalnej teraźniejszości i przywrócone swej własnej, minionej epoce. Taka mgła grudniowa, którą przysłowiowo zwykło się „londyńską“ nazywać, otuliła w połowie tego miesiąca i naszą stolicę swą tajemniczą zasłoną i rzuciła na drzewa i krzewy parków przepiękną koronkę szronu. Znany artysta fotograf W. Kirchner uchwycił w szeregu zdjęć piękno owej mgły grudniowej. Zdjęć tych, publikowanych wyłącznie w „Światowidzie“, dokonał p. Kirchner przy pracy nad nowym obrazem filmowym swego pomysłu i wykonania, zatytułowanym „Krwawiąca gwiazda“.



W mglisty dzień londyński w południe świecą się uliczne latarnie.
Fot. Sport & General Press Agency.



Stare, szacowne rzeźby z czasów Stanisława Augusta rysują w mgle tajemnicze swe kontury.



Śliczna poświata lamp elektrycznych, zwalczających szarzyznę mgły w ogrodzie Saskim.

Gdy u nas mróz i śnieg . . .

„Znaszli ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa, pomarańcz blask majowe zdobi drzewa . . .“ Tak śpiewa tęsknie Mignon, która choć była pierwotnie bohaterką powieści Goethego, dzisiaj zapewne więcej jest znana jako bohaterka opery Thomasa. Tęskna piosenka dziewczęcia stała się tak popularną dlatego właśnie, że wyraziła tęsknotę całej ludzkości, a przynajmniej tej jej części, której przeznaczonem jest urodzić się, żyć i umierać w krajach, gdzie słońca i ciepła jest tak mało, mrozu i śniegu tak dużo. Piękna jest zima, cudowny widok napawa nam oczy, gdy patrzymy na drzewa ośnieżone, nawet miejskie druty telefoniczne ładniej jakoś wyglądają, gdy zima przemienia je w długie śnieżne sznury — a jednak — a jednak, gdy otuleni w ciężkie futra, z ustami szczelnie zamkniętymi przed ostrym wichrem biegniemy w zadymkę grudniową, mimowoli z zazdrością wspominamy sobie, że tam gdzieś na szerokim świecie są kraje, gdzie teraz jest „maj“, gdzie spacerują panie w lekkich zefirach, wśród palm „zielono-włosych“ i panowie w tenisowych garniturach z kapeluszem słomkowym w ręku. Wspomina się urocze Monte Carlo albo Cannes, gdzie teraz jest główny sezon, gromadzący przy rulecie i najwyszukańszych koncertach towarzystwo, które, jeśli na zewnętrznym wyglądzie tych pań i panów sąd swój oprzemy, najwytworniejszem jest na świecie. A czyja myśl i wyobraźnia wybiegają poza starą Europę, ten wspomni Japonję, gdzie w zimie kwitną śliwy, albo amerykańską Florydę, w której luksusowych kąpielach morskich bawią się córki miljarderów Stanów Zjednoczonych, albo wreszcie cieniste aleje palmowe hiszpańskiego Marokka, dzisiaj co prawda wstrząsane salwami armat Hiszpanów, walczących z powstańcami. A my tu marzniemy i wszystkie te piękności oglądać możemy tylko . . . w kinach albo na obrazku.



1

Kasyno w Monte Carlo, siedziba sławnego domu gry.
Fot. Atlantic.



2.

Jeden z luksusowych hoteli w Palm Boach we Florydzie, zamieszkały przez amerykańskich miljarderów. Fot. Atlantic.



3

Restauracja w cieniu palm w kąpielach morskich w Palm Boach we Florydzie (Stany Zjednoczone).
Fot. Atlantic.



4



5



6

W kole: Park w Melilla, największym porcie morskim w hiszpańskiem Marokku. — Na lewo: Promenada w Cannes, najwytworniejszem zimowem miejscu kąpielowem na francuskiej Rivierze. — Na prawo: Uroczyste procesje religijne w czasie kwitnięcia śliw w Japonji.
Fot. Atlantic Press Photo News-Service. Fot. Atlantic.

Betleem pod śniegiem.



Maleńkie Betleem w Palestynie jest teraz w wyobraźni i uczuciu każdego, bo tu narodziło się przed wiekami Dzieciątko, które „pokój ludziom dobrej woli“ obwieściło. Fotografji tego miasteczka jest wiele, ale takiej, jaką tu podajemy, jeszcze nie było. Bo oto po raz pierwszy przykrył gruby śnieg to pamiętne miejsce, obielił dachy świątyń wszystkich wyznań i gałęzie drzew, zawsze dotychczas zielonymi liśćmi szumiące. Na polach, gdzie w cudowną noc Bożego Narodzenia pasterze pilnowali jak zwykle owiec, zanim Gwiazda Betleemska nie poprowadziła ich do stajenki, do Żłóbka, na tych polach dzisiaj, przypadkowem zrządzeniem natury, po raz pierwszy leży gruba, nieskażonej białości szata. Dopiero po pokonaniu wielkich trudności udało się fotografowi zrobić to zdjęcie, tak harmonijnie dostrajające się do tegorocznych Świąt, kiedy za szybami pokoju, gdzie żarzą się świeczki przy Bożem Drzewku, skrzy się na gałęziach drzew śnieżny szron. Nasze szopki zwykły przedstawiać stajenkę w śniegu; tym razem wyjątkowo jest to zgodne z tegorocznym rzeczywistym wyglądem Betleem.

Wróg Alfonsa XIII.



Vincente Blasco Ibanez, popularny autor hiszpański, znany ze swoich radykalnych tendencji, skazany przez obecnego dyktatora gen. Primo de Rivera na wygnanie z kraju, ogłosił sensacyjną broszurę przeciw królowi Alfonsowi XIII. Fot. Harris & Ewing.

Trzej nowi „nieśmiertelni“.







Akademja francuska (sięgająca początkami jeszcze Ludwika XIV.) była już niejednokrotnie przedmiotem ironicznych szyderstw. Jej czterdziestu członków, „nieśmiertelnymi“ zwanych, na uroczystych posiedzeniach w zielone fraki z haftowanymi palmami ubranych, było już nieraz „bohaterami“ fars. A jednak mimo wszystko, zaszczyt to niemały być takim „akademikiem“, a wybory nowych członków na miejsce zmarłych, zawsze są doniosłem wydarzeniem dnia, interesującem nietylko Paryżan. Świeżo Akademja dokonała aż trzech wyborów; nowymi „nieśmiertelnymi“ zostali: uczony Georges Claude (1), pisarz Georges Leconte (2), wybrany na miejsce zmarłego badacza napoleońskiego Massona, wreszcie Émile Picart (3) stały Sekretarz Akademji Umiejętności. Fot. Atlantic.

Ruch przedświąteczny w Londynie.



W wielkich halach poczty londyńskiej tysiące urzędników i funkcjonarjuszy pocztowych, specjalnie na ten czas zaangażowanych, zajętych jest ekspedycją wielu miljonów paczek — podarków gwiazdkowych. Fot. Sport & General.

Nowa katedra grecko-orjentalna w Zofji.



Niedawno temu odbyła się konsekracja nowej świątyni ortodoksyjnej w stolicy Bulgarji. Jest to największy i najpiękniejszy kościół w Bulgarji. Katedra ta łudząco przypomina bazylikę na Saskim Placu w Warszawie. Fot. F. Fuerst.

Sensacyjna zapowiedź zamachu w Chinach.





Pozornie na chwilę się uciszyła wojna domowa w Chinach. Marszałek Feng Yu Hsiang, chrześcijański dyktator Chin, bez jednego wystrzału wkroczył do stolicy i zajął ją. Z charakterystyczną pieśnią „Naprzód chrześcijańscy żołnierze", z chorągwią krzyżem oznaczoną, szedł oddział doborowych żołnierzy ku miastu (nasze pierwsze zdjęcie), wkroczył w jego mury przez starodawną bramę (na trzeciem zdjęciu) i zwycięsko zakwaterował się w niem. Zdawało się, że tem samem wszystko się tam uspokoiło. Sam marszałek Feng (na naszem drugiem zdjęciu na pierwszym planie na lewo) miał utworzyć gabinet, w którym C. T. Wang (na



tem zdjęciu na prawo) obejmie tekę ministra finansów. Tymczasem amerykańskie pismo „Advertiser" podaje z Tokio sensacyjną wiadomość, że marszałek Feng zamierza wspólnie z posłem rosyjskim w Pekinie Karachanem wykonać zamach stanu, mający na celu wprowadzenie do Chin rządów bolszewickich, równocześnie zaś postanowił unieważnić wszystkie traktaty, jakie Chiny zawarły z państwami obcymi. Wiadomość brzmi nieprawdopodobnie, ale dyplomacja bolszewicka, która w spadku po caracie przejęła iście bizantyńską chytrość i bezwzględność, może istotnie światu taką niespodziankę zgotować.

Wystawa automobilów.



Król belgijski Albert otworzył w tych dniach salon automobilowy w Brukseli.
Fot. Photo-Reportage Belge.

Nowy prezydent Szwajcarji.



Na rok 1925 szwajcarskie Zgromadzenie Związkowe wybrało Prezydentem p. M. Musy, dotychczasowego członka Rady Związkowej.
Fot. Atlantic.

Nowy parlament angielski.



Przewodniczącym (speaker'em) nowego parlamentu angielskiego (Izby Gmin) został ponownie jednomyślnie wybrany Mr. J. H. Whitley.

Radiofotografja.



Tymi dniami przefotografowano telegrafem iskrowym z Londynu do Nowego Yorku fotografję amerykańskiego ambasadora w Londynie Mr. Kelloga.
Fot. Press Ph. N. S.



Smierć b. dyktatora Venezueli. — B. prezydent Venezueli Castro, indjanin czystej krwi, który przed kilkunastu laty niebywałą srogością i okrucieństwem zyskał rozgłos w całym świecie, zmarł obecnie na wygnaniu, na które skazano go w r. 1908 po upadku jego rządów.
Fot. Atlantic.



Z konferencji dyplomatycznych. — Nowy angielski min. spr. zagr. Chamberlain podczas pobytu swego w Rzymie, gdzie wziął udział w obradach Rady Naczelnej Ligi Narodów, odbył również ważną konferencję z premjerem Mussolinim, tyczącą się znanego protokołu genewskiego w sprawie ograniczenia zbrojeń.
Fot. Atlantic.



Śmierć wybitnego działacza społecznego. — Samuel Gompers, przywódca najpotężniejszej amerykańskiej organizacji robotniczej, jeden z najwybitniejszych działaczy społecznych w Stanach Zjednoczonych, znany i w Europie, umarł świeżo w Nowym Yorku.
Fot. Press Ph. N. S.

Ćwiczenia w japońskiem „jiu-jitsu".



Wstępny training przed właściwą nauką „jiu-jitsu". Fot. Press Ph. N. S.



Podczas nauki: Odpieranie uderzenia nożem. Fot. Press Ph. N. S.



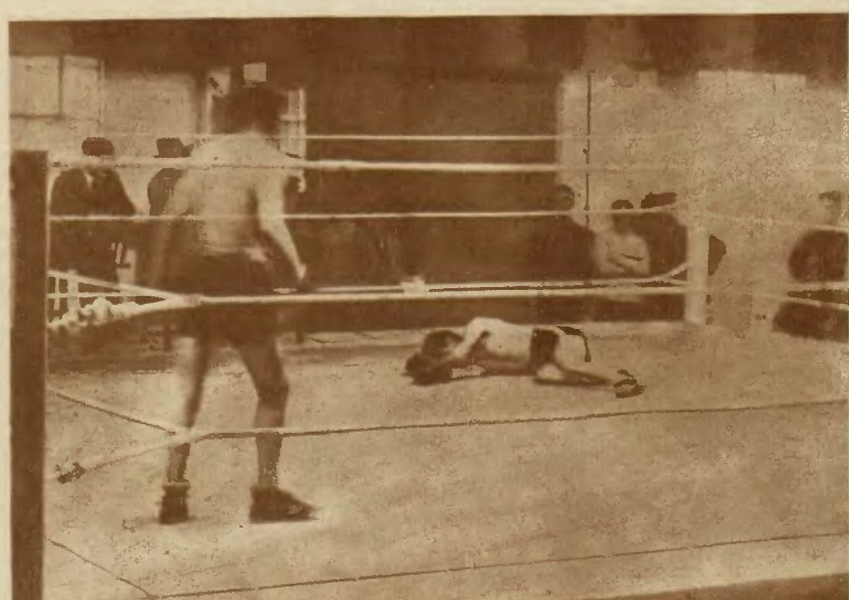
Gimnastyka ramion, celem wyćwiczenia muszkułów uczenic. Fot. Press Ph. N. S.



Ubezwładnienie przeciwnika przez podłożenie mu ręki z tyłu. Fot. Press Ph. N. S.

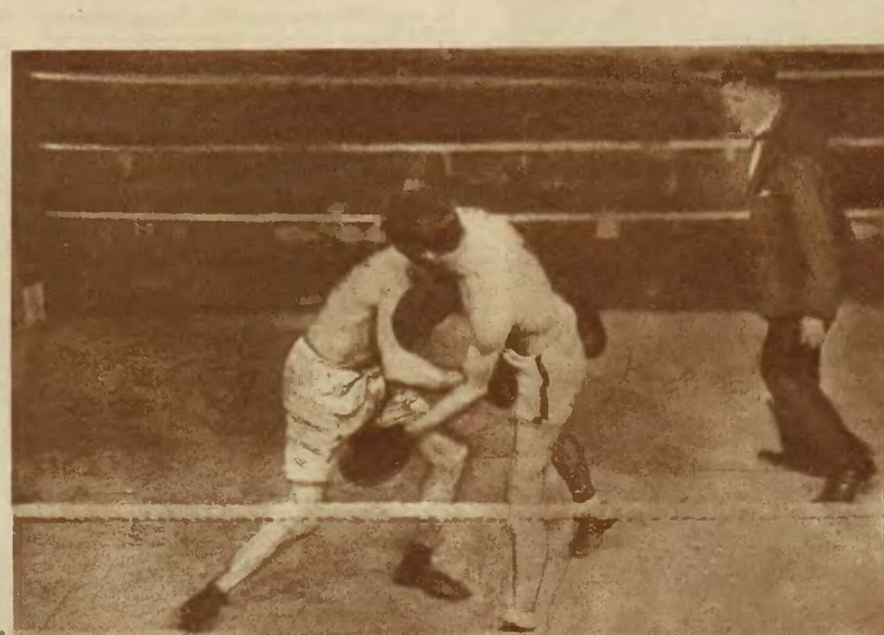
Z Japonji wywodzi się ta „łagodna sztuka". Bo to w japońskim języku znaczy wyraźnie „jiu-jitsu" (dziu-dzitsu). Jest to właściwie pozostałość starych japońskich zapasów wojennych i turniejów rycerskich, w prowincji Szantung od wieków praktykowanych. Z biegiem lat „jiu-jitsu" przestało być tradycją rycerską i przemieniło się w swej ojczyźnie w jeden z rodzajów sportu, którego celem było ćwiczenie w ubezwładnianiu silniejszego przez słabszego, zapomocą zręcznych chwytów ręki. Późno dopiero Europa przejęła te ćwiczenia po ich azjatyckiej macierzy. Forma pozostała ta sama, ale główny cel się zmienił. Miejsce „platonicznego" niejako wyrabiania zręczności zajął cel praktyczny: chodzi o zabezpieczenie się przed nagłym napadem ze strony rabusiów i bandytów. Uprawia teraz tę „łagodną sztukę" policja europejska, najbardziej na podobne niebezpieczeństwa narażona, ćwiczy się w niej z tym samym zamiarem i ludność cywilna, męska, nawet i żeńska. Nasze zdjęcia przedstawiają właśnie poszczególne kursy nauki tej „łagodnej sztuki".

Z senzacyjnych zapasów bokserskich w Anglji.



Tłumy widzów śledziły z rosnącem roznamiętnieniem przebieg zapasów bokserskich w Henlow w hrabstwie Bedfordhire, a zwłaszcza ogromnie efektowny moment, kiedy Hendrie „knock-out'em" rzucił na ziemię w drugiej rundzie swego przeciwnika Flyweight'a.
Fot. Sport & General.

Wielkie zapasy bokserskie w Szkocji.



Najgłośniejszem wydarzeniem sportowem angielskiem z ostatniego czasu, były wielkie zapasy sportowe w Edynburgu o nagrodę 20.000 f. sterl., pomiędzy Tommy Milligan, szkockim championem, a Kid Lewisem, championem Anglji i świata. Zwyciężył w nim Milligan (na prawo, z paskiem na spodeńkach).
Fot. Sport & General.

Popis polskiego sportu w Wiedniu.



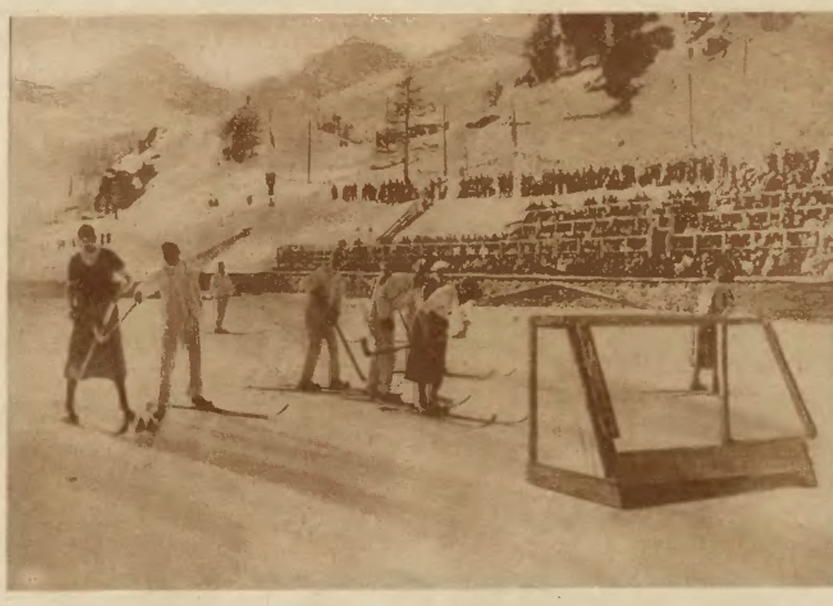

Mistrzowska drużyna Polski „Pogoń“ (Lwów) rozegrała we Wiedniu zawody w piłkę nożną z tamtejszym wybitnym klubem „Hakoah“ z chlubnym w danych warunkach wynikiem remisowym (2 : 2).

Nowy rodzaj zawodów w piłkę nożną.



Wiadomą jest rzeczą, że w starych angielskich uniwersy tetach sporty odgrywają ogromną rolę w wychowaniu młodzieży. Tak jest w sławnem Cambridge i w Oxfordzie, tak jest i w dostojniejszem jeszcze może od nich kolegjum w Eton (hrabstwo Buckingham), które założone w r. 1440 przez króla Henryka VI., dostarczyło Wielkiej Brytanji długiego szeregu najdzielniejszych obywateli na najwyższych stanowiskach w państwie. Akademicy tego kolegjum jako doroczne święto swego uniwersytetu obchodzą dzień św. Andrzeja. Stałym punktem programu są wtedy i zawody sportowe. Tego roku do dawnych rodzajów przybył nowy: odmiana gry w piłkę nożną, polegająca na tem, że zawody obowiązkowo odbywają się pod murem, od którego tylko na małą odległość oddalać się wolno. Gra wskutek tych osebliwych warunków nabiera swoistego charakteru i wymaga szczególniejszej zręczności. Central News.

Nowy sport w St. Moritz w Szwajcarji.



W głównem środowisku sportowego sezonu zimowego w Szwajcarji ostatnią modę stanowi hockey, znany już oddawna, ale obecnie rozgrywany na ski. Press Ph. N. S.

Nowy sport amerykańskich automobilistów.



Amerykanie, przywykli do ciągłej jazdy samochodem, nie chcą go opuszczać nawet podczas zawodów sportowych. Wymyślili więc grę w „push-ball“ (piłkę popychaną), gdzie jadący na sześciu samochodach rozgrywają match, popychając nimi ogromną piłkę. Press Ph N. S.

dzieci.



dalej komiczną małpkę i puszyste niedźwiadki, w końcu kuchenkę, książeczki z bajkami — jednem słowem to wszystko, co grzeczne dzieci dostają jako nagrodę. Fot. M. Dederko.



Haneczka Ratajówna otrzymała od Mikołajka śliczne portrety swego Tatusia, Marszałka Sejmu Rataja, pendzla Wacława Szymanowskiego.
Fot. M. Dederko.



Którą z tych lalek wybrać, niewiadomo, bo wszystkie są równie . . . pucułowate. A co szczególne, choć tych dzieciaków jest tyle razem, spokój i zgoda jest pomiędzy nimi zupełna.
Fot. R. Sennecke.



Nie wszystkie dzieci są tak szczęśliwe, że mają rodziców, którzy im pięknie przystroją choinkę. Dla biednych sierót dobroczynne stowarzyszenia urządzają wspólną „Gwiazdkę".
Fot. Sennecke.

wszystko zrobić. Zanadto przygniata nas wszystkich tradycja przedwojennych lat, zbyt osłabiła nas niedola wojennego niedostatku, byśmy mimo najlepszej woli, zdołali wykonać to wszystko, czego pragniemy. W was, nasze najmilsze dziateczki, nadzieja świata całego i tej Polski, o której minionych świetności wiekach tak ciekawie czytacie. Redakcja „Światowida", który i wśród was tyle już przyjaciół zdołał sobie pozyskać, z wszystkimi swoimi czytelnikami łamiąc się dzisiaj opłatkiem, Was, najmłodszych, serdecznie pozdrawia. Wzrastajcie w szczęściu, zdrowiu i radości, ku chlubie was samych, waszych rodziców, ku pożytkowi naszej ukochanej Ojczyzny!



bić nawet całą suknię dla lalki i to już ze wstążeczkami i z kapelusikiem.
Fot. Atantic.



Przyszły król rumuński, maleńkie bobo, synek następcy tronu, karmi gołębie, które podobnie jak w Krakowie u stóp kościoła Marjackiego, chodzą sobie swobodnie po przesławnym placu św. Marka w Wenecji. Fot. Central News.



Przygody Kapitana Cougourdan

Biorę się zatem do roboty, — ale na nic! Bo wyobraź pan sobie moje położenie. Trzeba było przytrzymywać się jedną ręką, drugą chwycić linę w górze nademną, następnie zaś odwiązać linę od mego pasa, skrócić ją odpowiednio i przywiązać na nowo! Na to musiałbym mieć jeszcze trzecią rękę!

Rozpacz mnie chwyciła!

— Święta Panienko, widzisz moje utrapienie! Czyż Twój wierny sługa ma zginąć dlatego, że mu brakuje jednej ręki?! Jeden — maleńki cud, — i wszystko byłoby dobrze! Prawda, — z cudami nie taka znów prosta rzecz, nie godzi się sprawiać cudu, bez ostatecznej potrzeby. Ale w tej wysokości, w jakiej jestem, nikt o niczem wiedzieć przecie nie będzie, — a przecież zasługuję chyba na to, byś wybawiła Twego sługę z tej opresji!

I uwierzy mi pan? W tej chwili jakiś tajemniczy głos szepnął mi:

„Chcesz cudu? dobrze! ale musisz go sam sprawić."

— Doskonale — mówię. Ja mam sprawić cud! — Ja nędzny grzesznik, zwykły sobie kapitan okrętu! Ha, spróbować można, — zobaczymy!

Naprężyłem mięśnie rąk i nóg, całym wysiłkiem próbowałem się podnieść do góry, szarpałem się, kręciłem, — wszystko na nic!

Zirytowany, wyczerpany, wściekły sam na siebie, chwyciłem za linę — i nie wiedząc już co robić, — ugryzłem ją z całej siły!

I stał się cud: znalazłem trzecią rękę, — moje potężne szczęki!

Zabrałem się natychmiast do roboty, naturalnie pomału, systematycznie. Raz, dwa, chwytam linę zębami i wiszę tak w powietrzu. Z pasem na biodrach. Ręce mam wolne, — odczepiam linę od pasa, skracam ją ile się tylko da i przywiązuję na nowo.

Skróciłem już liczę o 3 stopy. Siadam na pasie i odpoczywam. Powtarzam ten manewr raz drugi, trzeci, dziesiąty . . . Nareszcie dosięgam sieci okrywającej balon; siadam w odległości już tylko dwóch stóp od balonu! Jakże mi tu było dobrze! Nie odczuwałem już wstrząśnień żadnych, ani kołysania! I już na serjo zaczynałem się liczyć z możliwością ocalenia.

Próbuję drapać paznogciem powłokę balonu, ani drgnie! Sporządzona z jakiejś mocnej, impregnowanej materji — i przytem tak naciągnięta mocno, że nawet przygnieść się nieda!

Przypomniało mi się co mówił ów majtek:

„Strzelę do balonu, przedziurawię go — i za kwadrans będziemy na ziemi."

Na ziemi! Boże mój! zobaczyć znów domy, drzewa, ludzi! Słyszeć zgrzyt piasku pod nogami! Zobaczyć znów mój statek! Wyciągnąć się na słońcu, paląc fajeczkę! Ach, ty nadęty potworze! choćbym cię miał zębami gryźć, dam ci radę, muszę cię przedziurawić! Już ty się nie bój oto!

Ale miałem coś lepszego od mych zębów: miałem w kieszeni mój doskonały nóż składany. Otwieram go, chwytam za linę, — i uderzam z całej siły w balon.

Okropność! nóż natknął się na węzły siatki, — łamie się i pada na dół, w ręku trzymam sam tylko rękojeść!

Skamieniałem poprostu, — była chwila, że chciałem rzucić już wszystko, — niech się dzieje co chce!

Najświętsza Panienko, — zawołałem w ostatecznej rozpaczy, — słyszysz mnie chyba dobrze, bo już niedaleko mi do nieba! I nie trzeba ci chyba lunety, żeby zobaczyć w jakiej sytuacji znajduje się twój wierny sługa! Pocóżeś mnie wyratowała z tylu opresji, — jeśli teraz mam zginąć marnie?! Pomnij, Matko święta, ile ofiar i jak kosztownych, składałem ci dotąd! Nie, żebym chciał ci wymawiać, — Boże broń, — owszem, gotów jestem i dalej wiernie ci służyć! pomyśl tylko, — ci moi biedacy wypatrują oczy za mną! I nie bolałoby cię to, gdyby „Bonne Mere", taki śliczny okręcik, miał odpłynąć do Francji bezemnie — i może rozbić się gdzie po drodze? Nie, ty nie pozwolisz na to, — nie dopuścisz, aby triumfował Lucyfer, Twój i mój nieprzyjaciel! Przeczysta Panienko, co od osiemnastu wieków żyjesz, otoczona przepychem i wspaniałością, — chyba ci to będzie miłem, jeżeli przystroję cię w cenne klejnoty, — co prawda, dla ciebie niema nic zbyt drogiego, — jestem przekonany! Otóż podaruję ci złoty djadem, przybrany drogiemi kamieniami, wartości najmniej 10.000 franków, — i kolję i kolczyki takie same. Ale pomóż mi, Święta Panienko, — abym mógł przedziurawić ten przeklęty balon!

Ta krótka gorąca modlitwa, dodała mi otuchy. Usiadłem i zacząłem przetrząsać kieszenie, — nic, zupełnie nic! Możeby rozbić butelkę i kawałkiem szkła krajać balon? Ale w butelce była woda z wódką, — kto wie, może mi być jeszcze potrzebna?



Zmartwiony, bezradny szukam po kieszeniach na nowo, obmacuję się cały. Nagle coś mnie ukłuło w palec: sprzączka od mych pantalonów! Odrywam ją natychmiast i zabieram się do roboty. Sprzączka była stalowa, — o trzech ostrych zębach. Wbijam ją w balon, — słychać przeciągły świst, — i gaz z balonu zaczyna uciekać!

Czy opadałem na dół, nie mogłem się zorjentować. Ale po paru minutach poczułem, że powietrze się ociepla, a oddech mój staje się swobodniejszym. Ale nowe zmartwienie, powłoka balonu zaczyna pękać coraz dalej!

— Jak tak dalej pójdzie, — balon cały się rozedrze, a ty spadniesz na łeb, — mówię sobie niespokojny.

Na szczęście pęknięcie zatrzymało się na węzłach sieci. Uspokojony nieco, rozejrzałem się wokoło. Cóż za wspaniały widok!

Wyobraź pan sobie tylko: mgła rozwiała się bez śladu, słońce świeciło jasno. Na jakie 200 albo 300 stóp pod sobą widzę całe morze skłębionych chmur, czarnych, ale po bokach złocących się od słońca. Jakie to było śliczne! W owe to chmury właśnie wpadłem po kilku minutach. Otoczyła mnie mgła, — początkowo biała, potem szara, a tak gęsta, że nie widziałem nic na parę kroków. W tem słyszę głuche grzmoty, — ściemnia się, wicher się wzmaga — i po chwili — trzask — pioruny bić zaczynają! Przytem deszcz leje jak z cebra — i silny grad zaczyna padać. Bałem się strasznie, — ale wyznam panu, że widok był wspaniały.

Trwało to z 15 minut, — zwolna grzmoty ustały, deszcz przestał padać, — a horyzont rozjaśniał się coraz bardziej.

Powiał wiatr ciepły — chmury rozstąpiły się pomału i pomału jakby przez lekką gazę błękitną, ujrzałem pod memi stopami niezmierzoną przestrzeń, upstrzoną różnobarwnemi plamami.

To ziemia!

W tem miejscu kapitan Cougourdan zatrzymał się, sam widocznie przejęty swem opowiadaniem. Uścisnąłem mu serdecznie rękę.

— Tak, tak, — podjął na nowo, — zobaczyłem znów ziemię. Ale to jeszcze nie koniec! Posłuchaj pan tylko!

Na widok ziemi oszalałem z radości. Krzyczałem, płakałem, modliłem się, śpiewałem, wywijałem nogami. Nie długo się jednak cieszyłem, niestety!

Zerwał się silny, gorący wiatr i popędził mnie dalej; orjentując się wedle zachodzącego słońca, przekonałem się, że lecę na północny zachód. Aż tu słyszę, plak — plak, — podnoszę głowę — i widzę że balon dalej pęka. Szpara była już długa na jakie półtora stopy. Strach mnie zdjął — może trochę za prędko spadnę na ziemię? Ale cóż można było na to poradzić? Nic zgoła! Więc zdaję się już zupełnie na opatrzność, — postanowiłem nawet nie patrzeć więcej w górę.

Natomiast tem uważniej patrzałem w dół. A tam krajobraz się zmienił, jedna część przybrała kolor błękitny — drugą ciemno zielony, przerywany tu i tam kolorowemi plamami. To była ziemia, — a tamto błękitne, — to morze! Rozróżniałem pomału coraz wyraźniej rzeki, miasta i wioski.

I znowu słyszę nad sobą: plak, plak . . . zadrżałem, ale nie podnosząc nawet głowy powiadam:

— A pękaj sobie, skoro chcesz. Nic ci już nie poradzę!

Myślałem jednak, że spadnę na ziemię, zanim balon zupełnie się rozleci. Bo rzeczywiście leciałem coraz prędzej, pchany silnym wichrem, tak że aż oddychać było mi trudno. W miarę obniżania się, zarysy powierzchni ziemi występowały coraz wyraźniej. Dostrzegałem już równiny, pagórki, lasy. Co chwila występowały jakieś nowe przedmioty — niby grzyby po deszczu.

— Patrzajcie! — góra — tam drzewo, — patrzaj! — skała. — łąka, — las, — jakieś bagno! Opadałem ku temu bagnu. W miarę zbliżania robiło się ono coraz większe, coraz szersze, — wreszcie widzę — to jakieś ogromne jezioro. Balon spada dalej. Dostrzegam wyspy, rozsiane tu i tam, — jakieś drzewa obalone i leżące na wodzie, — chmury ptactwa krążą w powietrzu.

Gdzieś z oddali dolatują mnie krzyki i ryk bydła. Już tylko sto — już tylko sześćdziesiąt stóp dzieli mnie od wody! Okropność!

Zawiał silny wiatr i pędzi mnie w stronę lądu. Ale balon opada coraz niżej, już tylko trzydzieści stóp.

— Matko święta — modlę się, — dmuchaj, dmuchaj co masz tylko sił!

Jeszcze jakieś trzydzieści kroków do brzegu. Wiatr podrywa nieco balon do góry. Po chwili opada — coraz niżej — coraz niżej . . . dwadzieścia stóp najwyżej od wody! Zrywa się znowu wiatr, — balon uniesiony nim, podlatuje trochę, — aż wreszcie spada wraz ze mną, — parę kroków od brzegu.



Co słychać w krainie mody?



Hrabina d'Haulpoul wzbudziła ogólny podziw swą toaletą o linji prostej, z białego crépe satin, haftowanego tonowanymi koralami. Suknia ta rozszerzająca się ku dołowi wygląda nadzwyczaj efektownie w tańcu. W ręku trzyma piękny wachlarz z różowej masy perłowej.



Najmodniejsza gładziutka fryzura, odpowiednia tylko dla twarzy o rysach bardzo pikantnych.

Moda obecna odznacza się tą specjalnie właściwością, że wszystko, co jest ładne, efektowne i odpowiadające danej indywidualności, jest modne. Nosi się wszakże spódniczki zarówno wąskie, jak i kloszowo ku dołowi się rozszerzające, zupełnie krótkie a także i dłuższe. Modne są suknie-woreczki, ściśle owijające ciało i suknie stylowe, zapożyczone z epok dyrektorjatu, empire, niektóre zalatują nawet epoką rococo, dałoby się może odszukać i coś z prostych, smukłych, strzelistych linji gotyku. To samo również odnosi się do barw. Można według upodobania ubierać się w barwy ciepłe, nawet jaskrawe, albo owijać się w materje o delikatnych tonach pastelowych. Można nosić toalety białe, ponsowe i czarne, względnie wszelkie możliwe kombinacje barw i materji, byleby to tylko było ładne i gustowne.

Jaga.



Czarna, stylowa suknia z głębokiem wycięciem na plecach, obramowanem prawdziwą koronką. Biała paziowska peruka nadaje tej toalecie wieczorowej wiele uroku i oryginalności.



Najnowszym pomysłem słynnego Premela jest reprodukowana powyżej skromna sukienka z tuniką rozciętą z boku; szkocki deseń na tle czarnego serge'u, przy kołnierzyku z białą szeroką wypustką i białych mankietach.



Indywidualizm we fryzurach. Urocza, lekko ondulowana fryzura dla młodej dziewczyny, krótkie włosy można uzupełnić postichami.



Prześliczna kombinacja z różowej crépe de chine, zdobna haftem i koronką, powstała obecnie w pomysłowych magazynach paryskich. Koszule z majteczkami ustępują miejsca szykownym kombinacjom.

To i owo.



W. ks. Sergjusz, siostrzeniec cara Mikołaja, został w Ameryce aktorem ekranowym i utworzył z grupą pięknych artystek osobne przedsiębiorstwo filmowe. Dzięki swemu nazwisku, młodości i piękności wielkoksiążęcy aktor cieszy się oczywiście ogromnem powodzeniem. Press Ph. N. S.



Hiszpańska piękność, Marja Sanchez, wybitna hiszpańska artystka filmowa na portrecie, malowanym przez sławnego malarza Romero de Tornes.
Fot. R. Sennecke.



Brawurowego popisu dokonał pewien szofer w Los Angelos (w Kalifornji), który wjechał samochodem po schodach do pałacu, w górskiej okolicy położonego, bez zatrzymania lub jakiegokolwiek uszkodzenia wozu.
Fot. Agence Trampus.



Nowe siostry sijamskie. Są nimi zgrabne i piękne bliźniacze siostry Violetta i Daisy Hilton, które występują obecnie w Nowym Yorku, gdzie popisują się wspólną muzyką, gotowaniem przy kuchni i. t. p.





Press Ph. N. S. Fot. Atlantic.

1. Nową rywalką Anny Csilag jest miss Catherine Linden Mc. Exerie, posiadająca włosy długości 65 cali, najpiękniejsze w całej Ameryce. W posiadaniu takiego skarbu miss Katarzyna pewnie nie zastosuje się do dzisiejszej mody krótkich „paziowskich" fryzur.— 2. Na licytacji starych obrazów w Wiedniu odnaleziono przypadkowo nieznany dotychczas portret Heinego, pochodzący z r. 1832, który wkrótce potem zaginął podczas pożaru. Nazwisko twórcy pięknego portretu nie jest znane.

Sport kręglarski w Polsce.



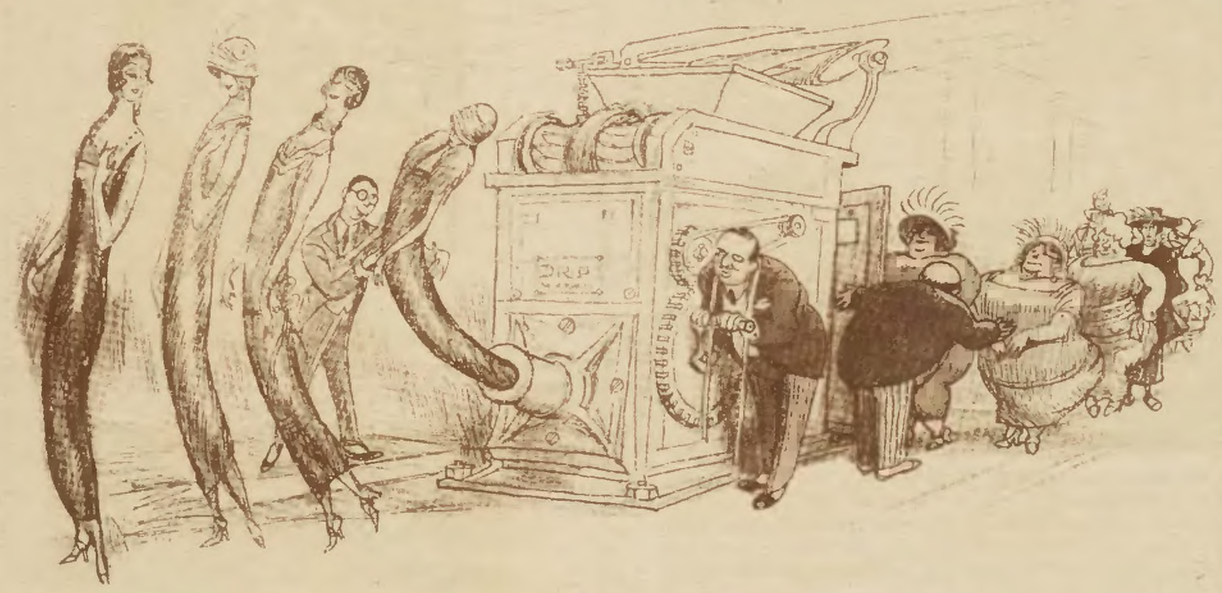
Poważne rzesze zwolenników posiada sport kręglarski. Rozwija się sport ten głównie w zachodnich województwach, a mianowicie w Poznańskiem, na Pomorzu i na Górnym Śląsku. Ostatnio odbył się w Poznaniu match kręglowy, urządzony przez Polski Związek Klubów Kręglarskich. W zawodach wzięło udział 15 klubów. Pierwszą nagrodę zdobył K. K. Donar z Poznania. Rycina nasza przedstawia grupę polskich kręglarzy z prezesem Związku J. Wowerem (1), sekretarzem p. F. Rączkowskim (2), skarbnikiem p. E. Dolatowskim (3) i zdobywcą srebrnego medalu p. J. Przybylskim (4) na czele.

Walny Zjazd delegatów Centr. Związku oficerów rezerwy.



14 grudnia obradował w Poznaniu zjazd delegatów Centralnego Związku oficerów rezerwy. Wzięli w nim udział m. i. (od lewej strony) prezes Tew. uczestników powstania 1863 r. prof. Callier, gen. Poniatowski, prezes sądu apelacyj. Zakrzewski, st. radca prokuratury gener. K. Kierski, prezes Dyr. kolei inż. Dobrzycki i wiceprez. miasta Poznania dr. Kiedacz. Fot. Tranda

Humor.



Młyn piękności. Nowość, która wynalazcy przyniosła olbrzymi majątek.

Złośliwi.



— Czy pan uwierzy, że on zaledwie od sześciu miesięcy jest wdowcem i znów się żeni?
— Cóż pan się dziwi, szczęście nie jest wiecznem.

Mądre dziecko.



— Dlaczego robisz węzeł na chusteczce?
— Żeby sobie przypomnieć to piękne przejście muzyczne.

Dobry sposób.



— Odkąd jeździsz zakrytą limuzyną?
— Od chwili, gdy mąż mój szuka powodu do rozwodu.

Każde w swoim zawodzie.



Manicure i ... pédicure!

Sport zimowy od rana do północy.



Przyjazd. Toaleta. Śniadanie. Five o'clock. Obiad. U fotografa.

Rebus.



Bajka szaradowa.

(Ul. Mi. Sław. Sianki.)

Nad górską rzeką (powiem w sekrecie!)
Leży miasteczko: pierwsze i trzecie
W tem mieście ujrzałem świat;
By dać mi imię długo szukano,
Aż wreszcie pierwsze-czwarte wybrano, —
Bom chłopak był sobie chwat!
A gdym już odrósł od ziemi trochę,
Żywić nie chcieli mnie za darmochę, —
W buzię nie było co kłaść...
Za czwarte-drugie wnet mnie chwytano
Za drzwi biednego w mig wyrzucano
Bym pierwsze-drugie szedł paść
Lecz te mi zawsze w las uciekały,
I tam je lisy wciąż porywały, —
Czwarte i trzecie-m więc brał!...
Nie dość mych cierpień, lecz też musiałem
Jak drugie-czwarte milczeć, — bo brałem
Bicia od wszystkich kto chciał!!
Gdy już wyrosłem — więc trzeba przecie
„Pół-czwarte — z trzeciem wspak" znaleźć w świecie,
Zwiedzić co tylko się da!
Na pierwszą-czwartą morzem jeździłem
Kopalnie w czwartem-pierwszem zwiedziłem
Całość poznałem do cna.

Kwadrat magiczny.

a	a	a	a	a
a	e	e	f	h
i	l	l	m	m
n	r	r	r	r
s	s	ś	y	y

Poprzekładać litery tak, aby poziome i pionowe dały te same wyrazy.

Znaczenie rzędów:

I. Jedna z religji. II. Określenie geograficzne. III. Kompozytor operetkowy. IV. Poeta węgierski. V. Zdrobniałe imię żeńskie.

Rozwiązanie szarad z Nr. 18.

Rebus: „Jeśli idziesz w bój to śmiało i z wiarą w zwycięstwo".

Krzyż magiczny: Prezydent Coolidge.

Zadanie konikowe:

„Nie wiem czemu każdy szuka żony
wtedy dopiero, kiedy już światem znudzony,
i jeszcze za złe bierze tej młodej osobie
jeśli uciech i zabaw trochę życzy sobie."

Kwadrat magiczny: kara, arab, race, Abel.

Trafne rozwiązania szarad z Nr. 18 nadesłali:

Dorota Herbstmanówna, Warszawa. Kazimierz Gilewicz, Warszawa. Czesław Kozłowski, Warszawa. Adolf Wertic, Warszawa. **St. Kamiński, Królewska Huta.** Dawid Grajower, Rzeszów. **Zabłocki, por. Toruń.** Zygfryd Ascher, Przemyśl. Kazimierz Moszkowski, Warszawa. Hanka Peznerówa, Kraków. Ruśka Wohlfeilerówna, Kraków. Antoni Bocheński, Kraków. Maryśka Borowiczkówna, Kraków. Stasio Szkuta, Zamość. Helena Mokrzycka, Drohobycz. Tadeusz Dworski, Sanok. Władysław Geisler, Katowice. Emilja Godfrejowa, Kraków. Jura Wyżykowska, Strzyżów. **Masza Michalikówna, Kowel.** Pomiankowski, Pysznica ad Nisko. Kazimierz Kozłowski, Warszawa. Samek Fleischer, Rzeszów. Genek Patyński, Tarnobrzeg. Zygmunt Gaudnik, Katowice. Eugenjusz Kowalski, Nowy-Targ. Władysława Wojciechowa, Głęboka. Witold Szorc, Radom. Stanisław Kochmański, Kraków. Romuald Urich, Kraków. Ludwika Sławincka, Kocmyrzów. Juljan Romowicz. Kielce. Władysław Ibiński, Sanok. Stefan Podgórski, Grudziąd.z Zofja Malińska, Kępno. Henryk Stürmer, Katowice. Szymon Pacyna, Stodółka. Józef Marzewski, Kraków. Anna Świrczewska, Warszawa. Wiesław Hafiez, Wilno. Stanisława Mazurkiewiczówna, Poznań. Danuta Haberska, Grudziądz. Wiktor Palewski, Wilno. Henryk Piątkiewicz, Radomyśl. Bronisława Strzeszewska, Toruń. Ignacy Herstein, Kraków. Stanisław Więckowski, Kraków. Wojciech Radosny, Warszawa. Henryk Winkler, Sosnowiec. Alojzy Biberstein, Poznań. Wiktor Mniewski, Kolbuszowa. Józefa Oniewska, Przemyśl. Marceli Łabużynski, Przemyśl. Stanisław Bernacki, Grybów. Przemysław Horbiewski, Warszawa. Adolf Streber, Leszno. Mięczysław Westfalewicz, Piotrków. Zbyszko Bidas, Stanisławów. Michalina Palczyńska, Wilno.

Osoby, których nazwiska w tym spisie uwidocznione **tłustym drukiem** otrzymały w drodze losowania po jednej książce. Administracja „Światowida" przesłała im te nagrody przesyłką poleconą.

Skrzynka pocztowa.

„Życzliwy" B. Grz . . . . . k, Żywiec. Anegdot w tym rodzaju nie zamieszczamy.

P. S., Pur . . . . i. Błędy powstały wskutek nieuwagi zecera.

P. M. Eck . . . . . ein, Lwów. Skorzystamy.

„Czesław" — Warszawa. To chyba nieporozumienie, bo przecież w cytowanych przez Pana słowach niema absolutnie przypisywanej nam tendencji, a niemożna się jej też dopatrzyć nigdzie indziej w żadnym z wydanych dotychczas numerów naszego pisma. Proszę spokojniej rzecz rozważyć a przyzna nam Pan rację.

P. Juljan D . . . wicz, Kraków. Myli się Pan, Pańskie nazwisko jest umieszczane zawsze w spisie osób, które rozwiązały wszystkie zagadki z danego numeru. Jest Pan w spisie takim n. p. w Nr. 11, 14 i 16. Oczywiście gdy Pan poda błędne rozwiązanie, Pańskiego nazwiska w spisie niema, ale to przecież nie dowód jakiejś „antypatji". Wszyscy Czytelnicy nasi są nam równie sympatyczni.

Wydawca i naczelny redaktor: Marjan Dąbrowski. — Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Flach — Kraków, Basztowa 17. — Drukiem „Özudag" — Kraków, Basztowa 18.

Ze świat



„Dorosłej już" pnie Zosi Sikorskiej, córeczce generała-ministra, dobry Mikołajek przyniósł przepiękną książkę o „zaklętych rycerzach" i o „morzach dalekich".
Fot. M. Dederko.



O ukochanych córeczkach marszałka Piłsudskiego Wandzi i Jagódce pamiętał św. Mikołaj, i obdarzył je pięknemi zabawkami. Otrzymały więc rozkoszne lalki z prawdziwymi włosami,



Na dworze królewskim angielskim według starych tradycji urządza się bazar gwiazdkowy dla dzieci. W tym roku dzieci obdarzyli b. król portugalski Manuel (1) z żoną (4) oraz krewni króla Jerzego, księżna Portland (2) i lord Fitzallan (3).
Fot. Sennecke.



W Berlinie dla ochrony dzieci, wychodzących ze szkoły, polecono policjantom przeprowadzać je przy przejściu z jednej ulicy na drugą, a na znak policjanta nawet tramwaj się zatrzymuje, aż dzieci bezpiecznie przejdą.
Press Photo News-Service.



Master Hubert Lascelles, starszy wnuk króla angielskiego (którego córka Mary wyszła za wicehrabiego Lascelles) z ogromną powagą przypatruje się swemu młodszemu braciszkowi Geraldowi Dawidowi, kilka miesięcy dopiero liczącemu.
Fot. Central News.

Jak niegdyś przed wiekami w betlejemskiej stajence wszystkie starsze osoby: i Matka Boska i św. Józef i pastuszkowie i później Trzej królowie — wszyscy oczy mieli zwrócone ku małej Dziecinie, co nękanemu przekleństwem grzechu światu miała przynieść zbawienie, tak gdy pod choinką Bożego Narodzenia gromadzi się cała rodzina, to wzrok nas, starszych ludzi, ku tym drobnym dziateczkom się zwraca. Dzisiaj bardziej jeszcze, niż kiedykolwiek. Jeszcze nie wszystko na świecie i w Polsce jest tak, jak pcwinno być, jeszcze nie wszystko jest dobre. I doprawdy kto wie, czy my starzy potrafimy to



Filateliści, których tylu jest pomiędzy najmłodszymi dziećmi, znajdą tu wzór, jak ze znaczków pocztowych można zro-







Lulaj, lulaj że Jezuniu, w stajence, na sianie,
Takie Ci to ubożuchne sprawiono posłanie.
Nie rozniosły Twojej chwały królewskie fanfary,
Ochmistrz żaden Ci nie służył, jeno pasterz stary.

I nie bito spaśnych wołów na Twe urodziny,
I nie pito z pełnych dzbanów na zdrowie Dzieciny.
Nie świeciły się lampiony, tłuszcza nie szalała,
Jeno gwiazdka, nad Betleem, w górze migotała.

Lulaj, lulaj że Jezuniu, Królu bez korony,
Bez purpury i bez berła w żłóbku ułożony.
Nie kadzidło Ci pachniało, jeno świeże siano,
Pastuszemi Cię piosnkami do snu kołysano.

Opalone słońcem twarze na Cię spoglądały,
Grube ręce Cię tuliły, Królewiczu mały.
Proste serca miałeś wkoło, spracowane dłonie,
I pasterskie ciemne głowy schylone w pokłonie.

Lulaj, lulaj że Jezuniu, między prostaczkami,
Bóg Cię zesłał, abyś miłość siał pomiędzy nami.
Do stajenki monarchowie znieśli Ci wonności,
By ukorzyć się przed Tobą, jak ich bracia prości.

Świeci gwiazdka betleemska, całej ziemi świeci,
Głosząc święte imię Twoje, Królu małych dzieci.
Chwała Panu w wysokościach — dźwięczy śpiew dokoła —
Pokój ludziom, którym troski w bruzdy zryły czoła.

Jah-Śmiechowski.



Boże Narodzenie w malarstwie Renesansu.







U góry na lewo: „Adoracja Królów“ Sandro Botticelliego (1447—1510), jednego z najwybitniejszych malarzy Odrodzenia, cenionego przedewszystkiem dla powiewności i wdzięku swoich postaci; obraz ten znajduje się w sławnej galerji „Uffizi“ we Florencji.

W kole na prawo: „Hołd Dzieciątkowi“, obraz Piotra Perugino (1446—1524), znakomitego malarza łagodnej, niebiańskiej piękności kobiecej. Obraz jest obecnie w zbiorach Willi Albani w Rzymie.

W kole na lewo: „Święta Noc“ Antoniego Correggio (1494—1534) mistrza światłocienia; obraz jest ozdobą bogatej galerji drezdeńskiej, której zbiory zapoczątkowali obaj Auguści, królowie polscy i elektorowie sascy.

U dołu na prawo: „Hołd pasterzy“. Obraz Dominika Ghirlandajo (1449—1494), chluby renesansowej sztuki Florencji; przechowywany w zbiorach Akademji Sztuk Pięknych we Florencji.



Wiek XV. to początek rozkwitu tej epoki kultury zachodniej, która że świetnego ducha Hellady i Rzymu odnowić chciała, Odrodzeniem (Renaissance) się zwie. Rozwija się przedewszystkiem malarstwo pod opieką rozmiłowanych w pięknie mecenasów sztuki, jak przesławni Medyceusze we Florencji i wzorujący się na nich władcy i patrycjusze Modeny i Ferrary, Sieny i Rawenny. Do powstających wspaniałych świątyń Pańskich malują się obrazy, a zgodnie z radośnie nastrojonym duchem Renesansu i jego zamiłowaniem piękna kobiecego — Matka Boska jest ulubionym przedmiotem tych dzieł. Narodziny Dzieciątka powtarzają się niezliczone razy w ówczesnem malarstwie, przyczem jako sztafaż nie służy realistycznie pojęta ubożuchna stajenka, ale jakaś fantazyjna wizja, pozwalająca na zużytkowanie całej palety barw, gdy się zaś z właściwem Narodzeniem Chrystusa połączy Adoracja przez Królów, to malarz ma sposobność nietylko do rozwinięcia przepychu monarszego, ale nadto portretowania swoich mecenasów i hojnych fundatorów kościoła. Gdy dzisiaj się w włoskich galerjach sztuki i muzeach te renesansowe obrazy ogląda, dusza odczuwa przedewszystkiem pogodę i radość, tak licującą z charakterem tego najmilszego ze świąt.

Każda epoka historji ludzkości czciła na swój sposób okres czasu, w którym ziemia jest najbliższą słońcu (perihelium) i w którym zmienia swój bieg, oddalając się zwolna od słońca. Już starożytni Rzymianie święcili dzień narodzin Niezwyciężonego (dies natalis invicti), jakby przeczuwając nową erę, zainangurowaną zstąpieniem Chrystusa na ziemię. U ludów germańskich znajdujemy również zaczątki święta Bożego Narodzenia. W okresie przysłonecznym starano się wypędzać złe duchy gusłami i ceremoniami. Kiedy chrześciaństwo zapanowało w Europie, przejęło ono tę część wierzeń i zwyczajów ludowych, które nie stały w sprzeczności z dogmatami kościelnymi, dając im zarazem treść etyczną, której poprzednio nie posiadały.

Boże Narodzenie w zwyczajach ludowych.



Jak u nas, tak i w bawarskich wsiach w dzień Bożego Narodzenia chłopcy obnoszą gwiazdę, śpiewając kolendy.
Fot. Atlantic



Kunsztowna szopka neapolitańska z końca XVIII. wieku w muzeum w Monachjum.
Fot. Atlantic.



Szopka pochodząca z Sycylji jeszcze z samego początku XVIII. stulecia.
Fot. Atlantic.



Oryginalny „dziadek" i „babka" do tłuczenia orzechów włoskich w muzeum w Norymberdze.
Fot. Atlantic.



Stajenka w ruinie jakiegoś zamku w szopce neapolitańskiej w r. 1780.
Fot. Atlantic.

Do najpopularniejszych zwyczajów ludowych koło Bożego Narodzenia należy chodzenie z gwiazdą i szopką. Wszyscy znają u nas szopkę krakowską, wśród kolend obnoszoną przez krakowską ludność. Sam jednak obyczaj szopki nie jest wyłącznie naszym; na samem południu Włoch w Neapolu i Sycylji zwyczaj ten trzyma się wiekową tradycją i wydał wiele pięknych okazów o dużem poczuciu piękna u szopkarzy świadczących. Ich najbogatszy zbiór posiada muzeum monachijskie, z którego i załączone tu przykłady pochodzą. — Nie małą rolę wśród przysmaków zjadanych przy drzewku stanowią jak wiadomo orzechy włoskie: oblepione lśniącym papierem, złotym, srebrnym lub kolorowym, zdobią one najprzód choinkę a potem są, jak wiele innych jej ozdób, zjadane. Do tłuczenia orzechów używa się t. zw. popularnie „dziadków". Dzisiaj one są przeważnie zwykłem narzędziem ze stali, gdzieniegdzie zachowała się jednak jeszcze ich dawna charakterystyczna artystyczna forma, usprawiedliwiająca nazwę „dziadka". Żadne ze świąt chrześcijańskich nie wrosło bardziej w serca ludu prostego, jak Boże Narodzenie. Jest coś niewymownie rzewnego i tkliwego w adoracji ludu naszego dla Dzieciny bożej i jego Matki-Dziewicy. Cała, ogromna tęsknota maluczkich ujawnia się w sposobie, w jaki czci lud święto Bożego Narodzenia.

P I Ę K N O



1.



2.



3.



4.



5.



6.

To stary komunał, w nieskończoność powtarzany, że zima ma swoją piękność. A jednak tak jest istotnie. Tylko oczywiście tę piękność ma jedynie zima mroźna i śnieżna, potoki ścinająca lodem, jaśniejąca miljonami kryształów na szpilkach drzew, soplami lodu spadająca z ich konarów. Piękność wiosny czy lata, jest w barwie bardziej urozmaicona, ale piękność zimy ma więcej jednolitego stylu i w tem siła jej charakterystycznego nastroju. Można skropić rośliny sztucznym deszczem, ale śniegiem i lodem pokryć je zdoła sama jedna natura.

ZIMY



1



2



3



4



5



6



Najpiękniej wygląda zima oczywiście w górach, gdzie jej siła z ich majestatem się łączy, a człowiek czuje, że wszystko, co go otacza: i te granitowe szczyty, w obłokach gdzieś ginące i te bezmierne wały śniegu, jest dziełem jednej, tysiąc razy od niego silniejszej potęgi. To też sporty zimowe, dawniej prawie nieznane, rozpowszechniają się coraz bardziej, a okolice naszych Tatr czy szwajcarskich Alp zapełniają się w zimie ludźmi, którzy w związku z naturą chcą z siebie wydobyć jak najwięcej radości życiowej.





W nich przyszłość i odrodzenie.

Kończono ubieranie choinki! Drzewko kornie chyliło ku ziemi gnące się pod ciężarem ozdób gałęzie. Czegóż tu nie było? Wśród pasm złotych i srebrnych nitek kryły się małe, czekoladowe żuczki, tęczowe chrabąszcze, drobne figurynki z papieru, cukru i czekolady. Tu i tam wznosiły się różnokolorowe kolumienki świeczek.

Dominujące jednak stanowisko na gałęziach drzewka wigilijnego, zajmował bezwzględnie ród aniołów. Pełno ich było wszędzie.

A więc w przykładnej zgodzie wisiały obok siebie wyniosłe, majestatyczne postacie archaniołów z wielkiemi, jak śnieg białemi płatami skrzydeł, zwykłe, przeciętne anioły o twarzach bez wyrazu, a wreszcie całkiem małe, młodziutkie aniołeczki o różowych, roześmianych buziach, pulchniutkie i tłuste, z rozwiniętymi do lotu skrzydełkami.

Po zapaleniu ostatnich świeczek salon opustoszał.

A wówczas — hen — na najwyższej gałązce drzewka, wyniosła postać archanioła Gabrjela poruszyła się wolno.

I jak co roku, tak i obecnie, pochyliwszy ku dołowi przyprószoną siwizną głowę, przemawiał do słuchającej go rzeszy podwładnych:

— Słuchajcie mnie wszyscy. I wy doświadczeni towarzysze lat młodocianych, którzy wspólnie ze mną nieraz już spełnialiście nasz święty obowiązek i wy nowicjusze, którzy może poraz pierwszy zawisnęliście na drzewku wigilijnem, słuchajcie mnie pilnie. Dzień dzisiejszy to dzień wielki, dzień pamiętny, to nasze doroczne święto. Wśród blasków świateł i radosnych śpiewów będziecie podziwiani i otoczeni zachwytem. Maleńkie drżące ze wzruszenia rączki dziecięce wyciągać się ku wam będą . . . spojrzenia radosne osiądą na waszych skrzydłach do lotu gotowych. Pamiętajcie więc o waszem wielkiem świętem posłannictwie i godnie je spełniajcie.

Cisza głęboka zaległa salon.

Głowy aniołów pochyliły się pełne pokory, a z ust ich wybiegły słowa modlitwy, modlitwy duchów bezcielesnych, błagających o siłę i moc nieziemską, o spełnienie próśb gorących, o to, by przez ich posiane ziarna dobra i piękna, bujny w sercach ludzkich wydały plon.

I wysłuchał Pan ich modlitwy.

Albowiem była to noc jedyna, noc święta, noc, gdy Bóg pomiędzy ludzi zstąpił.

Liczne towarzystwo zebrało się w salonie państwa Kozłowskich. Otoczono w okół choinkę, która w blasku jarzących się świateł spowita w girlandy złote i srebrne, królowała i ściągała wzrok ku sobie, w powietrzu unosiła się odurzająca woń igliwia. Zgiełk panował nieopisany. Radosne okrzyki, uściski, wzajemnie wymieniane życzenia, rozbawione chichoty dzieci — wszystko zlewało się w jeden, tętniący zadowoleniem rozgwar głosów.

Największy ścisk panował u stóp drzewka. Zaglądali tu starzy i młodzi, odczytując z uwagą małe, kwadratowe karteczki, oznaczające przeznaczone dla nich podarki.

A wysoko u szczytu, z wzniesionem dumnie ku górze czołem, spoglądał w dół archanioł Gabrjel. Wzrok jego powoli przesuwał się po głowach podwładnych, aż hen ku zebranemu u stóp drzewka tłumowi.

Tymczasem dwa małe aniołki, ukryte głęboko w cieniu gałązek, rozglądały się ciekawie wokół.

— Pamiętasz tego ciekawego staruszka, pana Kozłowskiego? — szeptał Eligjusz, — jaki był dawniej rześki. O, ja pamiętam go, jak przed dwunastu laty nie miał siwego włoska na głowie. Cóż chcesz, kłopoty, wojna posrebrzyły mu włosy.

— Ojej — stęknął Jonasz — zmiłuj się, ja się spalę żywcem. Popatrz no na tę świeczkę podemną, co chwilę mi nogi przypieka.

— Nic to, trwaj na posterunku, pamiętaj o honorze anioła-weterana. Lepiej no popatrz na tego Złotowskiego, jak się nadyma. Mało nie pęknie, z nikim mówić nie chce, a dziesięć lat temu nie wiedział jak dziękować panu Kozłowskiemu, że raczył go do siebie na Boże Narodzenie zaprosić.

— Mój drogi, o tem wszyscy wiemy — odrzekł Jonasz — ale czyś ty go widział, jak w drugim roku wojny zaczął paskować cukrem?

— Jonasz uważaj, — słuchaj stary głupcze — syknął Eligjusz, i wymierzył mu potężnego szturchańca w bok. — Panna Wandzia Kozłowska siadła z twojej strony, z Krysią Łodzińską, swoją serdeczną przyjaciółką. Słuchaj i siedź cicho.

— Cóż chcesz moja droga, — szeptała cichym głosikiem Wandzia, — cóż chcesz, w domu bieda aż piszczy, jak to obecnie u urzędników państwowych, a on — tu wskazała na rozpartego wygodnie w fotelu, z cygarem w ustach Złotowskiego, — a on przynajmniej ma pieniądze. Rzadki okaz, nieprawdaż? Co mi tam zresztą, jaki jest, taki jest, ale przecież lepiej żebym wyszła za niego, jak za gołego jak święty turecki Janka Olczyńskiego.

— Biednaś — ty, biedna — szepnęła Krysia, wpatrując się w gdzieniegdzie widoczne kosmyki szarych, pozlepianych włosów, w małe, świńskie, bezmyślne oczka, zatopione w pokładzie tłuszczu.

Obie panienki wstały i przeszły do sąsiedniego pokoju.

— Inne to ja pary widywałem przed laty, jęknął głucho Eligjusz — całkiem inne, niepodobne do tej dzisiejszej. Tak niepodobne jak woda i ogień. Nie wiem, czy sobie przypominasz Stasię Rawiczównę i tego młodego akademika, jakże mu to było?

— Aa, wiem już, Jerzy Kiedrzyński, odrzekł Jonasz — pamiętam, pamiętam dobrze, tacy byli oboje milutcy, przychodzili tu pod drzewko, siadali cichutko obok siebie, nie śmieli nawet spojrzeć sobie w oczy. Ona rumieniła się ciągle, a on jej opowiadał o swoich podróżach.

— A później pamiętasz — przerwał mu Eligjusz — oświadczył się o nią, może w tydzień po Bożem Narodzeniu. To był przyjaciel Stasia Kozłowskiego, jak słyszałem, pobrali się w rok później. Oboje byli bez grosika, ale żyli podobno bardzo dobrze z sobą. Nie to, co dzisiaj, nie to!

— Ale, słuchaj, a propos Stasia Kozłowskiego: taki grzeczny był z niego chłopak przed wojną. Popatrz-no co się z niego zrobiło.

W rogu pokoju, rękami w kieszeni, oparty niedbale o fotel, w którym rozłożył się Złotowski, stał wysoki brunet, lat koło 30-tu, z twarzą wybladłą, wyciśniętą jak cytryna, poznaczoną śladami wesołych hulanek.

— No, kochany Fonsiu, pożycz mi ze 20 złotych. Jako mój szwagier in spe przypuszczam, że mi nie odmówisz tej drobnostki.

Pan Alfons sięgnął niedbale ręką do wypchanego portfelu i z pańskim gestem wręczył żądany banknot.

— Ale tym razem mój drogi, to już ostatni raz, ciągle wybierasz odemnie pieniądze. Raz dwadzieścia, raz sto złotych. Już mi jesteś przeszło dwa tysiące winien. Tak dalej być nie może.

— Ależ Fonsiu, oddam ci, nie masz się co gniewać — odrzekł już rozpogodzony Sikorski i skrzywiwszy pogardliwie usta, wyszedł do jadalni.

— Widziałeś? — szepnął głucho Jonasz.

— Straszne rzeczy — odrzekł Eligjusz, smętnie pochylając głowę.

Wtem niespodziewanie do uszu Eligjusza dobiegł bolesny jęk:

— Ratuj mnie ratuj, skrzydło mi się zapali lada chwila od tej przeklętej świeczki — wołał zrozpaczony Jonasz.

— Nic ci nie będzie stary przyjacielu aż do samej śmierci — odrzekł flegmatycznie Eligjusz. — Popatrz no, dzieciaki wpadają do salonu.

W podskokach, wśród radosnych okrzyków, biegła roześmiana czereda. Na czele pędził na drewnianym koniku — podarunku gwiazdkowym — 7-letni Jaś, zanim tłoczyły się ciemne, popielate, złotawe główki wśród krzyków i szczebiotań.

Na końcu jak mała kuleczka, toczyła się półtoraroczna Zosia, piszcząc cieniutkim głosikiem z radości, trzymając się kurczowo fartuszka swej starszej siostrzyczki.

Jak gdyby światłość niebieska zstąpiła nagle w skromne mury saloniku, rozjaśniając oblicza obecnych. Nawet bezmyślna twarz Złotowskiego jakoś dziwnie szlachetnego nabrała wyrazu, a już radosne twarze aniołków promieniały prawdziwie nieziemskim blaskiem, blaskiem niezrozumiałego dla ludzi szczęścia, które odczuwają dusze jasne, nieskalane, promienne.

A dzieci, zbiwszy się w gromadkę, ujęły się za rączki i rozpoczęły śpiewać, śpiewać radosną pieśń o Bogu, co zstąpił na ziemię, by osuszać łzy i niszczyć zło, co zamieszkał w malutkiej, ubogiej lepiance i kochał bijące dlań serduszka dziatwy.

Dzieci śpiewały, a cieniutkie, drżące głosiki, łączyły się w jeden chóralny hymn uwielbienia, który spływał do stóp Tego, Który niesie w noc wigilijną pokój ludziom dobrej woli.

Brat Eligjusz otarł ukradkiem spływającą mu po policzku łzę i cicho szepnął, na małą gromadkę wskazując:

— W nich przyszłość i odrodzenie ludzkości.

Roman Battaglia.

Polowanie na białe niedźwiedzie.



1\. Kobiety eskimoskie, równie jak ich mężowie odważne, towarzyszą im w polowaniu.



2\. Eskimosi wyciągają widłami zabitego niedźwiedzia na brzeg morski.

W krainie wiecznych lodów i śniegów w pobliżu niezbadanego jeszcze do dziś dnia bieguna północnego żyje szczep Eskimosów, niewiele ponad czterdzieści tysięcy ludzi liczący. Niezbyt wysokie postacie, o ciemnej cerze, z wystającymi kośćmi policzkowymi, spłaszczonym nosem, ciemnym zarostem, otuleni z powodu mrozów w ciężkie futra — ludzie ci żyją głównie z połowu ryb, fok, wielorybów i reniferów. To jest ich zajęcie powszednie, od czasu do czasu jednak wybierają się na większe i niebezpieczniejsze, a zarazem i intratniejsze wyprawy: na polowanie na białe niedźwiedzie polarne. Wielkie te zwierzęta (dochodzące do 3 m długości i do wagi 16 cetnarów) poszukiwane są bardzo tak dla swego futra jak i jako atrakcja menażerji. To też polowanie na nie sowicie się Eskimosom opłaca. Wybierają się na nie zazwyczaj całe rodziny, zarówno mężczyzni jak i kobiety. Upatrzywszy nad brzegiem ofiarę, strzelają do niej strzałami tak, aby ile możności, ani kosztownego futra nie uszkodzić, ani zwierzęcia nie zabić, tylko je ubezwładnić. Gdy to się już stanie, widłami przyciągają niedźwiedzia do brzegu. Ale wtedy nieraz zranione tylko i do wściekłości doprowadzone zwierzę rzuca się na myśliwych i niejeden z nich już w ten sposób życie stracił. Tem huczniejszą jest jednak radość, gdy polowanie się uda. Rodzina eskimosów zasiada wtedy do wesołej uczty, a niedźwiedź . . . niedźwiedź po pewnym czasie albo smutnem wyciem wzywa - nadaremnie w europejskich czy amerykańskich menażerjach swoich pozostałych pod biegunem towarzyszów, albo już jako bezduszna biała skóra leży gdzieś pod biurkiem lub przed otomaną. Fot. Sennecke.



3\. U wejścia do zbudowanej z brył lodu chaty eskimoski z dziećmi jedzą ryby, które złowiły podczas polowania na niedźwiedzie.



4\. Polowanie się udało: olbrzymi niedźwiedź leży u stóp szczęśliwych myśliwych.



5\. W przerwach podczas polowania eskimosi nie wracają do domów, tylko w lodowych chatach spożywają posiłek.



Pani Kaczkowska.
Fot. M. Dederko.



Pani Krystynowa hr. Ostrowska.
Fot. M. Dederko.

Z galerji pięknych pań towarzystwa stolicy.

Piękność Polek jest w całym świecie znaną: opiewali ją niejednokrotnie poeci, nawet w narodach, które Polaków nie lubią, uwieczniali ją w portretach olejnych, pastelach, akwarelach i minjaturach najrozmaitsi malarze całego świata, podziwiali najpotężniejsi władcy świata. Jeśli ta piękność Polek widoczna jest nieraz w zwykłej wieśniaczce, to cóż dopiero mówić o paniach z towarzystwa, gdzie do wrodzonych warunków przyłącza się wdzięk, jaki daje wysoka kultura towarzystwa, kształcony smak artystyczny i pełna dystynkcji swoboda, właściwa tylko damom, wiedzącym z góry o tem, że są przedmiotem powszechnego szacunku. Oczywiście te piękne panie z towarzystwa znaleźć można taksamo w Krakowie jak i w Wilnie, w Poznaniu i Lwowie, z natury rzeczy jednak najwięcej ich posiada stolica. Nie sposób tu wszystkie przedstawić, lecz to szczupłe, ale wybrane grono godnie reprezentuje piękne, wytworne polskie damy.

Znany poeta niemiecki, Henryk Heine, niebardzo przychylnie dla Polski usposobiony, musiał ukorzyć się przed urokiem i pięknością kobiety polskiej i sławić ją entuzjastycznie w swoich poezjach. Wytworny esteta, który napatrzył się dość w życiu Niemkom, odczuł dziesięciokrotnie różnicę między Niemkami a Polkami... Możnaby zaryzykować paradoks, że kultura danego narodu ujawnia się przedewszystkiem w jego kobietach. My, Polacy, możemy być dumni ze swoich kobiet. Łączą one w sobie cudowną urodę, wytworny szyk i stalowy hart duszy. Flirtujące damy wielkomiejskie stawały się bohaterkami, kiedy Ojczyzna była w niebezpieczeństwie. Posiadamy niejedną Zofię Chrzanowską... Kiedy nam rozszarpano Ojczyznę, była kobieta polska tą, która ukryła Znicz narodowy i strzegła go przed zamachami wroga. Czy mamy wspomnieć o roli kobiety polskiej w czasie walk o niepodległość, w czasie powstań polskich? Kobieta polska wychowała dzieci wrzesińskie, chroniła nasze pokolenia przed rusyfikacją, biorąc na się ciche męczeństwo, opisane tak cudownie przez Maurycego Zycha. I tu tkwi tajemnica piękności Polki: jest to piękno uduchowione, piękno opromienione blaskiem szlachetnego bólu, piękno nowożytne, różne zupełnie od piękna postaci Rubensa. Geniusz narodu polskiego wyrył na twarzy kobiety polskiej swoje piętno. Nic tedy dziwnego, że najzaciętsi wrogowie nasi zazdrościli nam naszych kobiet. Prusak Bismarck złorzecząc Polce, oddał jej mimowoli hołd. I przyszłość Polski zależy od kobiet polskich, od hartu i piękna ich duszy.

Porównywano nieraz piękne kobiety do gwiazd, błyszczących na niebie, niechże nie braknie tych gwiazd i w naszym wigilijnym numerze.



Z Niewiadomskich pani Demidecka.
Fot. M. Dederko.



P. Helena Gadkowska.
Fot. M. Dederko.



Pani H. Łabędzka.
Fot. M. Dederko.



Pani dr-owa Sobańska.
Fot. L. Lewicka.



P. Wanda Kirchnerowa.
Fot. W. Kirchner.



P. Marja hr. Przeździecka.
Fot. W. Kirchner.



P. Nina Dominikowa Łempicka.
Fot. W. Kirchner.



Ostatnia Kolenda.

Minęło już 3000 lat od Narodzenia Chrystusa Pana. Świat zgrzybiał, zestarzał się, nadpsuł, jak wpółzgnite jabłko. Ludzie stali się źli, przewrotni, bezduszni i dawno już opuściła ich serce owa słodka o miłości bliźniego nauka.

W zawrotnem tempie nowoczesnego życia przebiegając obok zdarzeń i zjawisk, oślepli i ogłuchli na znaki niebios i na szepty Niewiadomego. Dzień codzienny wśrubował ich w szalony ruch swego rozpędowego koła, i kazał im żyć według szarego pospolitego szablonu.

W pogoni za martwemi, błyszczącemi krążkami metalu, który dla wielu stał się jedynym celem w brutalnym, bezwzględnym wyścigu do mety, bezmyślnego dostatku, potrącali się, okradali, okłamywali wzajemnie — i nie było świętości, którejby dla pieniądza i karjery nie opluli bluźnierczą śliną.

Dziesięć razy tyle ludzi zobaczyć mogłeś codzień w giełdach jak w kościołach. Pieniądz przelewał się brudną, szeleszczącą falą papieru i złota przez miljon chciwie wyciągniętych rąk — i wielkim brzuchatym kupcom napychał nienasycone portfele. Rozsypywał się potem wieczorami bezładnie w kawiarniach, na dancingach i przy zielonych stolikach, gdzie snuły się postacie bladych, wyfraczonych mężczyzn — obok uszminkowanych, ledwo ubranych kobiet . . .

Tak było wszędzie . . .

We wszystkich częściach, we wszystkich krajach i miastach cywilizowanego świata — i żaden prorok, żaden poeta, żaden idealista nie mógłby sprawić, aby było inaczej . . .

Taksamo działo się też w owym smutnym 3000-nym roku w jednem olbrzymiem mieście, którego nazwy wspominać nie będę. Była to — powiedzmy tylko — stolica o wielu, wielu miljonach mieszkańców, pełna niebotycznych gmachów, wysokich na dwadzieścia i czterdzieści pięter, pełna zarazem ludzkiego zła, ludzkich namiętności i obłudy.

Bardzo, bardzo źle się działo w owem mieście. Ludzie tu zapomnieli już dawno, że jeden drugiemu jest bratem. Zapomnieli już dawno, że dość jest podnieść oczy w górę, aby zobaczyć nad głową w dzień — cudne promieniste słońce, a w nocy — wielki biały szlak na czarnem niebie, mleczną drogę, która prowadzi . . . do Boga. Zapomnieli oni o wszystkiem, co było piękne, a oczy ich były wbite w ziemię.

Znikła już dawno z powierzchni ziemi czysta natchniona sztuka. Któżby się bowiem bawił w te mrzonki o niebieskich migdałach, którymi zawracali światu głowę niegdyś poeci. Któżby czas tracił na wałęsanie się po owych galerjach, które bezużyteczną bazgraniną pendzla wypełnili szaleńcy malarze, któżby wytężał uszy, przytępione zgiełkliwym jarmarkiem handlarskiego życia — na boską harmonję wielkiej, rozkwitłej jak kwiat mistyczny muzyki.

Poeci, o ile tacy rodzili się jeszcze, pisali wiersze do kabaretów na uciechę tłumów, malarze — wielkim kupcom smarowali reklamowe afisze, a muzycy — grali na dancingach i w nocnych kawiarniach.

Tak działo się w owej wielomiljonowej nowoczesnej stolicy . . .

— — — — — — — — — — — — — —

I raz, a było to właśnie w roku 3000-nym przyszedł straszliwy mróz na miasto i śnieg zawalił ulice zaspami aż po piętro, na znak, że zbliża się dziwnie sroga i przeraźliwie nieubłagana zima. Na świecie i w owem mieście działo się dotąd bardzo źle, ale teraz — gdy tak nieubłagana zima ujęła gardziel ziemi w swoje szpony — zaczęło być jeszcze gorzej.

Bo nie myślcie, by w owem mieście byli sami tylko ludzie zadowoleni i bogaci. Obok sytych byli tu i głodni, których nędza chłostała twardym batem w mrocznych wąwozach zaułków miejskich. Byli i tacy, którym mróz doskwierał okrutnie, a wiatr przenikał chłodem ich ciała, zawinięte w łachman i niedolę. Tedy głodni i źle odziani wylegli z nieopalonych zatęchłych spelunek — i krzyczeli dziko i ściskali pięście, przeciągając gromadami przez ulicę i tamując ruch strojnym paniom w futrach i automobilom błyszczącym w świetle łukowych latarni.

Marzli głodni ludzie w łachmanach i marzł do szpiku kości pewien młody szczupły chłopiec, który żył sobie na ósmem piętrze odrapanego, szarego domu.

Marzł okropnie, chuchał w dłonie i rozcierał zesztywniałe palce, a po jego małej ponurej izdebce wiatr hulał, wpadając przez wybite szyby i przewracał z szelestem kartki ksiąg na stole i na półkach.

Młody chłopiec — o wielkich błyszczących oczach, uczył się z ksiąg tych z uporem i zaciekłą pasją, stawiając zuchwale czoło bezlitosnej zimie. Był on też jednym z tych, których ludzkość nowoczesna wyklęła i usunęła z pośród siebie, był poetą, czcicielem bzdurstw, marzącym bezużytecznie o niebieskich migdałach.

Tak. Chłopiec ten miał też swoje niebieskie migdały, o których marzył.

Były nimi — słońce i radość i piękno i wiele innych rzeczy dobrych, którymi, gdyby mógł, jakże chętnie obdarzyłby ziemię.

Gdyby był taki, jak inni poeci, których świat zmusił, by pisali kabaretowe wiersze na uciechę tłumom, miałby może pieniądze i sławę. Ale on pisał tylko wielkie, cudne, natchnione pieśni, o Bogu i innych baśniach, które już dawno zagrzebali na śmietniskach ludzie. Pisał cudnie, ale nie mógł tych pieśni przeczytać nikomu, bo śmiech szyderczy spotkałby go zamiast uznania. Kto wie, może by go nawet zamknęli w szpitalu jak warjata . . .

— — — — — — — — — — — — — —

I stało się, że pod sam koniec mroźnego miesiąca grudnia, w owym przedziwnym 3000-nym roku, zabłysła ponad miastem gwiazda . . .

Była bardzo jasna i ogromna, a długi złoty ogon wlókł się poza nią po niebie. Szła ze wschodu i wspinała się coraz wyżej ku zenitowi, aż zatrzymała się na samym środku nieba. Płonęła blaskiem tak mocnym, tak olśniewającym, że dostrzedz ją musieli wszyscy ludzie, choć nie umieli patrzeć w górę — i oczy mieli zawsze spuszczone ku ziemi.

Dostrzegli ją — i zdziwili się bardzo.

— Cóż to za gwiazda? — pytali — może to kometa, która w biegu swoim zderzy się z naszym globem — i zniszczy go na wieki? . . .

Strach wtedy padł na miasto — i szli kupcy i bogacze do uczonych pytać, coby to za gwiazda być mogła.

Uczeni — nie tacy dawni w astrologicznych, spiczastych czapkach, ale w smokingach i krawatach — spoglądali z powagą w soczewki teleskopów i śledzili pilnie ową gwiazdę stojącą na środku niebios.

I obliczyli, że nie może to być kometa, jako że pojawienia się tej właśnie nie notują żadne księgi i kroniki od paru tysięcy lat, chyba jakaś nowa, nieznana, obca, przybyła z niezmierzonych otchłani nieba.

I oto nazajutrz — po owej odpowiedzi uczonych — zamieściły wszystkie dzienniki długie, arcymądre komunikaty, wyjaśniające wszem wobec, jaka to gwiazda, skąd pochodzi, z jakiej materji się składa i za wiele tysięcy lat — pojawi się znowu na niebie. Ludzie czytali skwapliwie — i kręcili głowami, bo nic, zgoła nic nie wiedzieli z tego.

Więc stawali gromadami mimo mrozu na ulicach i spoglądali w górę, szemrając i bojąc się bardzo, żali owa gwiazda nie jest zwiastunem nieszczęścia. I kłócili się i bili, jedni, którzy mówili że to kometa, z drugimi, którzy nazywali ją Antychrystem.

I przyszedł pomiędzy nich młody szczupły chłopiec . . .

Stanął, popatrzył na gwiazdę i śmiał się.

— Czego się śmiejesz, ty młody? — pytali mężczyźni i kobiety.

— Śmieję się z was, że nie wiecie, jaka to gwiazda — odpowiedział.

— Powiedz nam, jeżeli wiesz, zawołali chórem.

Śmiał się, a potem spoważniał i rzekł uroczyście:

— Czy nie pamiętacie o tem wcale, że dziś jest dzień Narodzenia Bożego? Czy nie wiecie, że ta gwiazda, to tasama, co świeciła nad stajenką 3000 lat temu, Betlejemska Gwiazda Trzechkrólowa! . . .

— He, he, he — zaryczeli teraz śmiechem wszyscy ludzie. — Oto warjat pojawił się między nami! Hahaha! Słyszycie? Bóg się narodził w jego obłąkanej głowie!

— Ludzie, nie wierzycie mnie, uwierzcie znakom Bożym! Chodźcie ze mną i szukajcie, gdzie jest Pan nasz i Bóg, który tej nocy narodził się między nami.

— Precz z nim! wrzasnęła gromada. — Do szpitala!

I potrącali go, lżyli i urągali mu straszliwie.

Zapłakał młody chłopiec nad głupotą tłumu, bo myślał, że ockną się na widok owej gwiazdy i Bogu, który poraz drugi im się objawił, pokłon czci i miłość oddadzą.

A tłum porwał go i zaprowadził przed oblicze kupców i uczonych . . .

— Ten oto człowiek powiada, że gwiazda, która zaświeciła nam na niebie, jest Betlejemską gwiazdą Trzechkrólową — zawołał tłum.

— Czy to jest prawdą młodzieńcze? — zapytali kupcy i uczeni.

— Tak, powiadam to i nie zaprę się słowa mego! Gwiazda to jest, która nam zwiastuje noc Narodzenia Bożego.

— Skoro tak twierdzisz, głupcem obłąkanym jesteś i odejdź precz z przed oblicz naszych . . .

Poszedł młody szczupły chłopiec i smucił się bardzo.

A tłum lżył go i kamieniami weń ciskał i szydził . . .

— — — — — — — — — — — — — —

Szedł ulicami miasta, po ciemnych zaułkach, mroźny wicher miotał nim dziko na brudnych miejskich placach, aż wyszedł na pustą podmiejską drogę, gościniec zawiany srebrnym śniegiem — a wiodła go owa gwiazda płomienista na niebie.

W tem przystanął, bo oczy jego uderzyła światłość niezwykła.

— Spojrzał młody — a to z małego domku przy drodze buchał blask złoty i śpiew płynął odeń i gwar i granie . . .

Roztworzył tedy ramiona modląco szeroko i biegł w tę stronę. Dzwon radosny huczał w jego głowie, pieśni jakieś przedziwne, natchnione drżały mu w gardle szlochem zachwycenia, a nogi niosła mu jakaś siła nieznana, tak, że płynął niemal ponad ziemią . . . i sam nie wiedział, kiedy znalazł się w małej izdebce.

Światłość straszliwie biała oślepiła go na chwilę i padł na kolana wpółomdlały, a gdy otworzył oczy i podniósł je do góry, ujrzał Dziecię na rękach Matki Przenajświętszej i z długą brodą postać Cieśli i chóry anielskie ponad niemi.

I zrozumiał, że to Chrystus Pan powrócił na ziemię, aby świat uratować i ludzkość od zagłady i zła ocalić.

— Przebacz Panie — — — zawołał — oni nie wiedzą, co czynią . . .

— — — — — — — — — — — — — —

Taką była ostatnia na ziemi kolenda, kolenda poety.

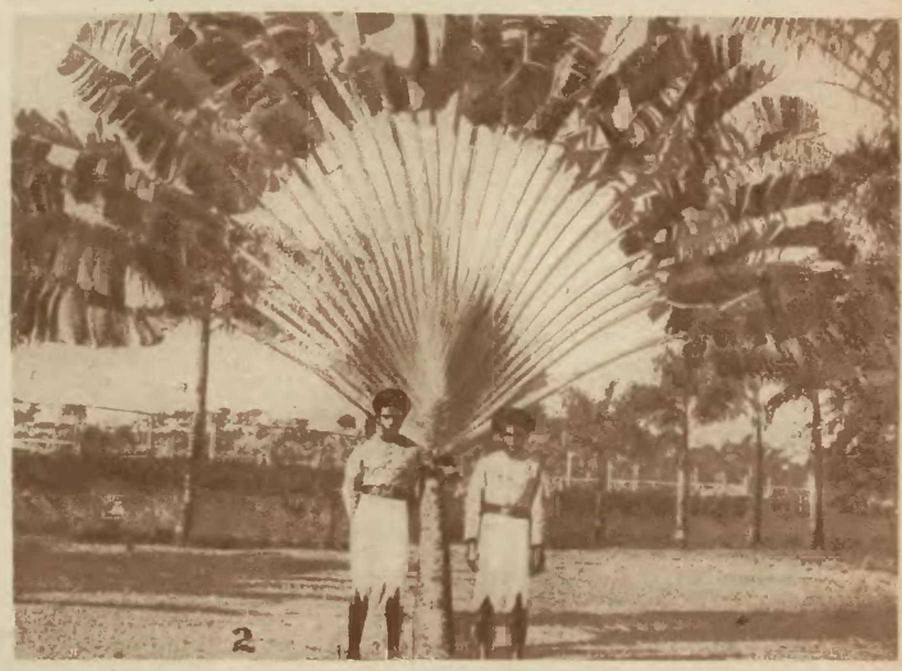
Jerzy Braun.



Wśród ludożerców na wyspach Fidżi.



Koralowe łożyska nadbrzeżnych okolic wysp Fidżi, obrośnięte bogatą wegetacją.



U stóp rozłożystej palmy wachlarzowatej stoi dwóch milicjantów, zorganizowanych przez Anglików, w stroju na wpół europejskim.



Tubylec ze szczepu Watwe, który czekoladową skórę farbuje sobie na żółto, a włosy na czerwono.

Wśród niezliczonych wysp Oceanji na wschód od kontynentu australskiego jest grupa przeszło 250 wysp Fidżi. Wszystkie są pochodzenia wulkanicznego: kiedyś przed wiekami zionęły tu ogniem wulkany, których wygasłe kratery wznoszą się dzisiaj ponad mieszkaniami wyspiarzy. Pobliże zwrotnika daje tu niebu przeczystą lazurową barwę, a gdy my obchodzimy Gwiazdkę, na tych wyspach jest gorące, dżdżyste lato, które ziemię pokrywa niesłychanie bujną wegetacją: palmy kokosowe, banany, trzcina cukrowa, wanilja, ryż, tytoń udają się znakomicie, tylko kawę zjada nie dająca się wytępić rdza roślinna. W lasach fidżjańskich latają mieniące się tysiącem barw papugi i olbrzymie motyle. A na tle tej malowniczej przyrody żyje starodawny szczep, rośli i silni ludzie o czekoladowej barwie ciała, mimo wszystkich wysiłków misjonarzy trwający w dawnej dzikości. Częściowo skutkiem braku mięsa zwierzęcego, częściowo jako pogański przepis religijny, mimo przyjęcia chrześcijaństwa, tradycyjnie utrzymywany, zachował się barbarzyński obyczaj ludożerstwa. Gdy plemiona tubylcze jeszcze ustawicznie z sobą walczyły, jeńców wojennych umyślnie całe lata tuczono, aby ich poźniej pożreć. Nie było uroczystości religijnej bez ofiar w ludziach, nawet poświęcenie nowych łodzi w ten sposób się dokonywało. A i dzisiaj jeszcze w skrytości przed chrześcijańskimi misjonarzami i władzami angielskimi zabija się i spożywa nieraz niedołężnych starców albo słabo rozwinięte dzieci. To też przy zajęciu tych wysp przez Anglików w r. 1874 było 140.000 tubylców, obecnie liczba ich nie dochodzi nawet do stu tysięcy.

A jednak mimo to ten dziki lud ma swoją sztukę, wysoko stojącą zwłaszcza w budownictwie i zdobnictwie, ma rytmiczne pieśni wojenne i podniosłe śpiewy religijne i tasama matka, która zjadła swoje słabo zbudowane dziecko, zdrowemu i silnemu opowiada nastrojowe, pełne malowniczej fantastyczności bajki.



Dziewczęta z tubylczej ludności na wyspach Fidżi, przybrane w uroczyste stroje różnobarwne.



Uroczyste przyjmowanie gości, według starodawnego ceremoniału, do dziś dnia ściśle przestrzeganego.

Piękno ziemi polskiej.



Stara wieża w rynku w Pułtusku.
Fot. Z. Marcinkowski.



Widok na jezioro pod Kartuzami na Pomorzu.
Fot. Z. Marcinkowski.



Fragment z kościoła w Nałęczowie.
Fot. Z. Marcinkowski.



Fragment parku w Natolinie.
Fot. Z. Marcinkowski.



Stromy brzeg morski pod Puckiem.
Fot. Z. Marcinkowski.



Średniowieczne opactwo w górach świętokrzyskich.
Fot. Z. Marcinkowski.

„Cudze chwalicie — swego nie znacie", odnosi się to niestety i do znajomości ziemi polskiej. Ilu z nas, znających doskonale stolice świata, podziwiających krajobrazy Szwajcarji czy Holandji, poza kilkoma głównymi miastami Polski — nie zna właściwie ziemi swoich ojców i swojej własnej. Niekiedy dopiero cudzoziemiec, zwiedzający Polskę, zwraca nam uwagę na jej piękności. Coprawda mamy na swoje usprawiedliwienie ten fakt, że do niedawna Polska rozdarta była na trzy zabory, pomiędzy którymi podróżowanie — bądź co bądź — pewne trudności nastręczało; a i dzisiaj jeszcze przy braku dobrych połączeń kolejowych i wygód, do których nas Zachód przyzwyczaił, podróżowanie poza większymi ogniskami kultury dostarczając wielu miłych wrażeń — wymaga również rezygnacji z pewnych przyzwyczajeń do komfortu. Mimoto jednak ziemie te powinniśmy poznać a trud poniesiony — sowicie się opłaci. Polska się-

Piękno ziemi polskiej.



Ruiny starego zamczyska w Czersku.
Fot. Z. Marcinkowski.



Stary cmentarz w Gliniance pod Warszawą.
Fot. Z. Marcinkowski.



Świątynia Sybilli w Puławach ks. Czartoryskich.
Fot. Z. Marcinkowski.



Stary spichlerz w Kazimierzu na Wisłą.
Fot. Z. Marcinkowski.



Ujście Bugu do Narwji i Narwji do Wisły.
Fot. Z. Marcinkowski.



Historyczne pobojowisko pod Raszynem.
Fot. Z. Marcinkowski.

gająca od morza bałtyckiego do Tatr, ma krajobraz niesłychanie urozmaicony, a rozsiane na tej szerokiej przestrzeni zabytki dawnej sztuki, pamiątki przeszłych dziejów ożywiają dziełami rąk ludzkich to, co stworzyła natura. W szeregu zdjęć, rozmyślnie nie z miast ale często z zapadłych kątów Polski zebranych, pragniemy pokazać tu w kilku charakterystycznych próbkach piękno ziemi polskiej: i tam gdzie rozlewa się bezmiar morza — i tam gdzie wolno płyną polskie rzeki, i tam gdzie w górach wznoszą się stare klasztory i gdzie sterczą ruiny starych zamczysk, gdzie lała się niegdyś krew na bohaterskie pobojowiska — lub wznoszą się pamiątki chlubnej przeszłości. Może tych kilka widoczków zachęci, szczególnie młodsze pokolenia, do układania już dzisiaj, przy drzewku Bożego Narodzenia — w wolnych od codziennych zajęć chwilach — planów krajoznawczych wycieczek po Polsce, gdy nastanie cieplejsza pora.



Uosobieniem flegmatycznego spokoju jest chyba wolno, poważnie kroczący słoń.
Press Photo News-Service.



Wyjątkowa zgoda pomiędzy kotem i szczurami.
Fot. Sennecke.



Miss Barbara Bromhead z rozkosznymi pieskami nagrodzonymi na konkursie w Bristolu (Anglja).
Fot. Sport & General.



Olbrzymi okaz bociana (samicy) z czterema młodymi z Ogrodu Zoologicznego w Amsterdamie.
Fot. Frankl.



Dwaj serdeczni przyjaciele, chłopczyk i . . . młody szympans, czule tulący się do niego.
Press Photo News-Service.



Wspaniały okaz bażanta z Ogrodu Zoologicznegn w Londynie.
Fot. Trampus.

Filuś wypędza myszy.





Mały Filuś, biały z czarnymi plamami, był bardzo miłym i kochanym przez wszystkich, pieskiem. Szczególnie kochały go dzieci — albowiem umiał się z niemi bawić i nigdy nie zrobił im żadnej krzywdy. Filuś był bardzo szczęśliwy, jednakże trapił się tem wielce, że w domu, w którym spędzał tak wesołe chwile, grasowały szkodliwe myszki. Gniewało go przedewszystkiem to, że łapczywe myszki zjadały przeznaczone dla niego smaczne kąski, wobec tego postanowił wypędzić je z domu. Również i jego pani biadała na myszki, które w jej spiżarni czyniły wielkie spustoszenia. Filuś urządził na nie polowanie, jednakże los mu nie sprzyjał, bo jak widzicie kochane dziateczki na tych rycinach, wiele sam wycierpiał. I tak, ścigając myszkę, która zmyślnie omijała pułapkę — sam w nią się złapał, a myszka uciekła. A gdy się uwolnił z zasadzki i jako tako okrągły swój pyszczek wygładził, spostrzegł znów brzydką myszkę wśród książek na stole. Rzucił się więc na nią i ponownie spotkało go nieszczęście, albowiem myszka schroniła się pod szkło powiększające, które z niej zrobiło strasznego potworka. Przestraszył się biedny Filuś tak dużej myszy i zdenerwowany wrócił do dzieci.

Zagadka obrazkowa dla dzieci.



Dziateczki, szukajcie trzeciego króla i jego wielbłąda. Jak go znajdziecie, narysujcie na bibułce i prześlijcie do Światowida.

Rebus dla dzieci.



Drogie Dziateczki!

Sprawowałyście się kochane Dziateczki przez cały rok grzecznie, słuchałyście zawsze swych Rodziców, słusznie więc należy się wam za to nagroda. Światowid, wasz przyjaciel, niezapomniał o was i jako dar gwiazdkowy daje Wam te zagadki do rozwiązania. Popracujcie nad niemi i prześlijcie nam potem wyniki waszej pilności.

Za dobre rozwiązania rebusa i obrazkowej zagadki (rozwiązanie tej ostatniej trzeba wyrysować na bibułce lub kalce poszukiwanego trzeciego króla i jego wielbłąda) Światowid przeznacza trzy nagrody w postaci pięknych ilustrowanych bajek, które rozweselać was będą w czasie długich zimowych wieczorów. Mamusie zaś tych dziatek, na które padnie szczęśliwy Jos, otrzymają od Światowida „kalendarz dla Pań“ zawierający praktyczne dla nich wskazówki.